DR. EDWARD TAYLOR
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

Z POLSKIEJ LITERATURY O PIENIĄDZU

Żadna dziedzina ekonomiki nie może się w czasach powojennych poszczycić tak żywem zainteresowaniem i tak wielką produkcją literacką, jak nauka o pieniądzu. Nic to dziwnego: okoliczności, w jakich żyjemy, wysunęły zagadnienia pieniężne na plan pierwszy w polityce gospodarczej i dostarczyły wielu nowych doświadczeń, które rozszerzyły zakres dotychczasowych wiadomości. Zagadnienia więc te, przed wojną światową mało stosunkowo budzące zainteresowania wśród naukowców, obecnie zwracają w całym świecie uwagę licznych ekonomistów, czego dowodem szereg nowych opracowań, poświęconych teorji pieniądza, pojawiających się we wszystkich językach. Pasjonują one też wszędzie ludzi, którzy stykając się z zagadnieniami pieniężnemi nie zwykli byli dotychczas traktować ich w sposób naukowy, lecz teraz w okresie, tyle nasuwającym do myślenia, próbują uwiecznić rezultaty swych rozmyślań i sądów. Stąd we współczesnej literaturze o pieniądzu obok pierwszorzędnych nowych opracowań spotyka się tyle, jak w żadnej innej dziedzinie ekonomiki, pełnych dobrej woli, lecz poronionych utworów.

Nie ominął ten prąd i Polski. Nasza uboga literatura ekonomiczna wykazuje najżywszy ruch w dziedzinie nauki o pieniądzu. W niniejszych uwagach pragnę omówić dwie najświeższe publikacje z tej dziedziny, prace pp. T. Adamczewskiego[1]) i W. Fabierkiewicza[2]).

* * *

Trudno określić charakter książki p. Adamczewskiego. Czy ma to być systematyczny wykład nauki o pieniądzu, czy też monografja, poświęcona wartości pieniądza i pragnąca dać nowe rozwiązanie tego zagadnienia? Składa się z trzech części: pierwsza omawia na 126 stronach istotę pieniądza i różne jego zagadnienia, druga na 139 stronach teorję wartości pieniądza, a trzecia na 87 stronach anali-

[1]) Tadeusz Adamczewski: Pieniądz i problem jego wartości, Poznań, Księgarnia Św. Wojciecha 1931, str. 351.

[2]) Wacław Fabierkiewicz: Nauka o pieniądzu, Warszawa 1932, Koło Prawników W. W. P., str. 166.

zuje wahania siły nabywczej pieniądza od 1878 r., a więc służy do udowodnienia twierdzeń drugiej części o wartości pieniądza. Jeśli to miał być systematyczny wykład nauki o pieniądzu, służący do celów pedagogicznych, zbyt rozwinięta jest teorja wartości, a pierwsza część potraktowana jest znów zbytnio po macoszemu i skąpo. W drugim wypadku cała część pierwsza byłaby niepotrzebna.

Nie można dać jasnej nauki o pieniądzu bez rozwinięcia nauki o kredycie. Autor tej ostatniej nie uwzględnia, wskutek czego jego wykład o pieniądzu papierowym i o zastępczych środkach płatniczych w pierwszej części wypadł i blado i niejasno. Brak jest stale definicyj, wyraźnie przeprowadzonego teoretycznego wątka i jasno sformułowanych twierdzeń, dużo widać sprzeczności i niekonsekwencyj. Nie znajdujemy np. expressis verbis definicji pieniądza, dopiero z porównania kilku miejsc (str. 7, 12, 37 i 45) wnioskować można, że autor uważa za pieniądz tylko prawny, tymczasem zaś na str. 99 i 100 dowiadujemy się, że istnieją „pieniądze", które „nie są wogóle prawnemi środkami płatniczemi", a później w teorji wartości pojęciem pieniądza objęte są stale wszystkie środki płatnicze. O parytecie walutowym jest mowa bez jego definicji, podana jest ona tylko opisowo (str. 57) i za ciasno. Rozdział o systemach pieniężnych omawia bimetalizm (pomijając wielowalutowość), a polityka banków dyskontowych jest dopiero poruszona w drugiej części (o wartości pieniądza) i to niezbyt ściśle i jasno, bez omówienia różnych metod (kupno złota z premją, open-market policy etc). Pominięto kwestję monopolu, wielości i własności banków emisyjnych. Trudno się zgodzić, że francuskie asygnaty nie traciły na wartości, póki emisja ich „stała w odpowiednim stosunku do wartości ... dóbr ziemskich", zabezpieczających je (str. 41). Trudno bez przyjęcia pojęcia wartości objektywnej, wyrugowanego obecnie z ekonomiki, przyjąć spokojnie odróżnienie autora między ceną pieniądza, czyli stosunkiem wymiennym do towaru w danej chwili, będącym „wytworem danego położenia rynkowego", a wartością jego, która „oznacza abstrakcyjną czynność mierzenia" (str. 13); przeczy temu zresztą zaraz poniżej przyjęcie różnych wartości towaru u kupującego i sprzedającego. Trudno się też zgodzić, że nie można mówić o inflacji w Polsce w 1925 r., gdyż ceny nie szły w górę; przeczą temu tabelki, przytoczone przez samego autora {str. 93), a nadto nie można zapominać, że zagranicą wszędzie wtedy ceny spadały. W ogólności część pierwsza nic nie daje nowego, a to co daje — w sposób chaotyczny, bez systematycznego układu, raczej przypadkowo, no i bez dostatecznego teoretycznego podbudowania.

W części drugiej autor wychodzi z założenia, że zagadnienie wartości pieniądza jest bardzo złożone i dotychczas w literaturze

zwykle zbyt jednostronnie traktowane. Odróżnia on tu czynniki, działające po stronie pieniądza, oraz pośrednio i bezpośrednio działające po stronie towaru. Pierwsze ujmuje się w teorję ilościową; autor uznaje ją tylko w formie, uznającej w wahaniach ilości pieniądza jedną z przyczyn wahania cen, przyczem nie każde wahanie ilościowe pieniądza wpływa na jego siłę nabywczą. Ilość światowa złota, przeciwstawiając się majątkowi społecznemu świata (str. 140), wpływa na ceny nawet w krajach waluty papierowej, przyczem złoto monetarne i jego rozdział między kraje, wynikający z ruchu kapitałów, silniej działa, niż złoto przemysłowe, a to znów silniej niż tezauryzowane. Wpływa także na ceny ilość pieniądza lokalnego (krajowego) gotówkowego, zdawkowego i papierowego, niepokrytego, i to cała, z rezerwami i tezauryzacją, lecz słabiej ona działa, niż złoto monetarne (str. 158). Wpływa też ilość „pieniądza bankowego", t. j. wystawione weksle i wkłady czekowe, a raczej wogóle bankowe; te ostatnie dzielą się na rezerwy kasowe i wkłady oszczędnościowe; pierwsze są częścią obiegu pieniężnego, drugie mają mniejszy wpływ i działają raczej, jako reprezentant dochodu i majątku, pośrednio po stronie towarów w formie wzrostu ich ilości. Przeciwstawić trzeba ilościom pieniędzy tych „cały zapas dóbr mogących być przedmiotem handlu" (str. 174). Pieniądz bankowy działa słabiej niż złoto, a ilość jego w formie rezerw kasowych nie jest proporcjonalna do ilości pieniądza gotówkowego, jest zależna od woli ludzkiej, natomiast „niezależny od wpływów zewnętrznych jest przyrost organiczny pieniądza oszczędnościowego", przyczem gdy „proces kapitalizacyjny jest niski, wypadnie nieraz ...dopomóc z zewnątrz, np. polityka kredytowa banku biletowego może być trochę liberalniejsza, o ile to oczywiście można pogodzić z polityką walutową" (str. 178). Wpływa też na ceny szybkość obiegu pieniądza jako czynnik niezupełnie niezależny, bo stojący częściowo pod wpływem poziomu cen i ilości pieniądza; w normalnych okresach wzrost jego jest „dowodem siły i wzmagania się przedsiębiorczości", lecz w okresach deprecjacji „znakiem braku zaufania do waluty" (str. 180).

Czynniki, działające pośrednio po stronie towaru, ujmuje jednostronnie t. zw. „teorja dochodowa". Autor ją krytykuje jako nieścisłą i jednostronną. Jednakże uznaje wpływ wysokości dochodu społecznego, t. j. ilości dóbr, na zdolność nabywczą pieniądza. Zmiany nominalne dochodów są „działaniem po stronie pieniądza". Lecz „zmiana dochodów realnych" wpływa na ceny, podwyższając ilość dóbr. Wzrost dochodu i majątku realnego podnosi ceny, a „spadek przeciętnego dochodu i majątku realnego ...powiększa wartość pieniądza". Przytem „w normalnych warunkach wzrastający stale

dochód neutralizuje działanie podwyższonego poziomu cen" i jest rzeczywistym wzrostem dochodu (str. 195). „Teorji dochodowej należy przeciwstawić teorję siły kupna" przeciętnych dochodów realnych i zmian ilościowych majątku społecznego. Chodzi tu o wzrost siły kupna przez wzrost majątku i dochodu wskutek kapitalizacji. Równocześnie jednak „w miarę wzrostu wartości realnych wzrastają oczywiście i ilości pieniądza" (str. 199). Wpływ siły kupna, wynikającej ze wzrostu dochodu i majątku, jest działaniem po stronie towaru. Jest to „działanie odmienne od bezpośredniego działania towaru". To ostatnie wynika „ze zmieniających się stale konjunktur" i tyczy się „dóbr konsumcyjnych oraz dóbr stanowiących t. zw. kapitał obrotowy". Tu natomiast wpływ towaru „przejawia się w zmianach dochodu i majątku realnego przeważnie dóbr trwałych, produkcyjnych, w których się lokuje oszczędności". Wpływa to odmiennie na ceny: „nadprodukcja dóbr przeznaczonych na spożycie obniża ceny ...wzrost dóbr trwałych ...działa podwyższająco na ceny" (str. 200). W wysokości dochodów realnych i procesu kapitalizacyjnego znajduje wytłumaczenie zagadnienie, dlaczego wartość pieniądza kształtuje się odmiennie w poszczególnych krajach.

Zmiany w kształtowaniu się poziomu cen dóbr produkcyjnych mają charakter więcej stały, strukturalny. Wahania natomiast poziomu cen dóbr konsumcyjnych „ oraz tych dóbr, których produkcja może w stosunkowo szybkim czasie ulec zmianom, jak np. surowców i półsurowców", mogą być dość nagłe i silne, są jednak zazwyczaj krótkotrwałe (str. 208, 209). Czynniki cen działające bezpośrednio po stronie towaru mogą być ogólnoświatowe, lokalne, ogólne, indywidualne. Ilości towaru „będące każdorazowo w zaofiarowaniu, odgrywają ...jako czynnik lokalny rolę w kształtowaniu się cen towaru... Jednakże na tendencję rynku wpływają ...również do pewnego stopnia istniejące wogóle ilości danego towaru", podobnie jak przy złocie (str. 211).

Nadto na wartość pieniądza, t. j. cenę, działa czynnik subjektywny, który autor utożsamia z przewidywaniem i spekulacją (str. 215). Z drugiej jednak strony widzi autor jego działanie w odmiennej ocenie różnych dóbr: wyższej ocenie dóbr konsumcyjnych, w stosunku do których pieniądz „będzie mniej ceniony" (str. 218), a niższej dóbr produkcyjnych. Wartość pieniądza wyraża się w poziomie cen towarów. Lecz „siła nabywcza pieniądza kształtuje się odmiennie w stosunku do poszczególnych kategoryj dóbr" (str. 220). Należy więc „uwzględniać poszczególne kategorje dóbr i to każde z osobna" (str. 227).

Omawiając dalej formowanie się stopy procentowej, autor dochodzi do wniosku: „gdy w wahaniu cen i stopy procentowej przejawia się przedewszystkiem wpływ momentów konjunkturalnych, natenczas naogół niema koincydencji między tendencją drożenia lub tanienia pieniądza ...a kształtowaniem się wartości pieniądza... Wyjątek stanowi jedynie okres konjunkturalny ...gwałtownego kryzysu... Ten sam objaw widzimy w tych okresach, w których ...odgrywają rolę momenty strukturalne, a więc np. stopień kapitalizacji" (str.'242, 243).

Podczas inflacji zjawiska pieniężne kształtują się nieco inaczej. Nieproporcjonalność wzrostu cen i kursów do ilości pieniądza przypisuje tu autor czynnikowi zaufania i „mnogości czynników natury politycznej, gospodarczej, finansowej i walutowo-technicznej, wywierających wpływ na wahania wartości pieniądza" (str. 249). „Naogół wpierw się zauważa wahanie wartości zewnętrznej, a dopiero potem dostosowuje się doń siła nabywcza wewnątrz kraju, przyczem ceny detalu są ...konserwatywniejsze od cen hurtowych" (str. 252). Czy bilans płatniczy, czy wzrost, ilości pieniądza wywołuje inflację, zależy to „od okoliczności" (str. 253, 257).

Ostateczny rezultat części drugiej: „Kształtowanie się wartości pieniądza jest zjawiskiem złożonem, na które składają się wszystkie przedstawione wyżej czynniki" (str. 261), które „stoją z sobą mniej lub więcej w związku przyczynowym, potęgują się lub paraliżują w swem działaniu" (str. 262).

Jako materjał dowodowy służy część III. Wzrost cen w latach 1850—1873 przypisuje autor wzmożonej produkcji złota i powiększeniu obiegu pieniężnego. Tendencję zniżkową cen lat 1878—1895 tłumaczy tak zmniejszeniem ilości kruszcu, jak przedewszystkiem wpływami po stronie towaru, głównie technicznemi. Polemizując przytem z Helfferichem, twierdzącym, że demonetyzacja srebra nie miała wówczas wpływu zniżkowego na ceny, autor odróżnia wyraźnie rynek złota od rynku pieniężnego, zaopatrzenie kraju w środki płatnicze od ustanowienia jakiegoś dobra miernikiem wartości czyli zaopatrzenia świata w złoto; zmiany ilościowe złota „wpływają jako czynnik ogólno-światowy (dynamika złota) na zmianę relacji wymiennej złota do reszty dóbr, a zmiany ilościowe środków płatniczych, to czynnik lokalny, który się różnie kształtuje... i ...wpływa na lokalny poziom cen (dynamika pieniądza lokalnego)" (str. 271, 272). W okresie 1900—1913 zwyżka stała cen istniała, choć „przyrost światowy dóbr realnych w przecięciu prawie równał się w tym czasie przyrostowi złota" (str. 283), wskutek lepszego wykorzystania obiegu pieniądza, wyrażającego się we wzroście pieniądza bankowego, oraz wskutek wzrostu przeciętne-

go realnego dochodu i majątku w świecie. W okresie 1914—1928 wzrost złota był „o wiele szybszy, aniżeli ilościowy wzrost dóbr realnych", co działało w kierunku zwyżki cen (str. 289); tak samo działało powiększenie obiegu. Przewrót cen w latach 1929/31 nie wywołała dynamika złota, bo ilość światowa złota ogólnego, przeciwstawiona majątkowi świata, jako remanentowi towarów (str. 307), raczej wzrosła, co zresztą się odbija na przeciętnym poziomie cen wszystkich wartości, który „jest zawsze jeszcze o wiele wyższy od przedwojennego" (str. 307 i 345). Natomiast przyrost złota monetarnego jest mały dlatego, że „przeszło 1 i pół miljarda dol. złota ongiś monetarnego uległo od 1914 r. dodatkowej tezauryzacji" (str. 312), przyczem jego rozdział jest wadliwy wskutek spadku kapitalizacji i przesunięć kapitałów, co razem obniża ceny. Właściwemi przyczynami kryzysu były: „przyspieszone tempo produkcji ostatnich lat", które, przedewszystkiem przy surowcach, „nie było ...dostosowane do powoli jedynie wzrastających dochodów realnych świata" (str. 325), tworząc nadprodukcję absolutną i relatywną w stosunku do zmniejszonej siły kupna ludności, dalej przesilenie agrarne wskutek zmniejszenia konsumcji, mechanizacji i drożyzny kredytu, wreszcie słaby proces kapitalizacyjny wskutek zbyt wielkiej konsumcji, etatyzmu, świadczeń publicznych i socjalnych.

Wreszcie autor uważa stabilizację pieniądza za nieosiągalną z powodu wzrastania dochodu i kapitalizacji i sprzeczną „z przeznaczeniem pieniądza" (str. 350).

Części II i III są, jak widzimy, bardzo pracowicie ujęte i zawierają bogaty materjał. Mieści się też w nich przy pewnej chaotyczności układu dużo trafnych i ciekawych uwag i myśli. Obok tego jednak występuje w nich wiele nieszczęśliwych pomysłów, luk, niekonsekwencyj i zasadniczych błędów myślenia ekonomicznego, postawienie zaś ogólne całości zagadnienia nie jest udane i nie świadczy dobrze o obyciu autora z metodologją naukową w ogólności, a z teorją ekonomiki w szczególności.

Celem i zadaniem nauki teoretycznej jest sprowadzić różnorodność wpływów, oddziaływujących na badane zjawisko, do pewnych ogólnych kategoryj: inaczej mamy do czynienia z surowym opisem. Autor natomiast jest tak przejęty złożonością zagadnienia wartości pieniądza, że wymienia i przedstawia wszystkie czynniki, na nią oddziaływujące, nie starając się o zbadanie stopnia ich wagi i wzajemnego ustosunkowania. W związku z tem stara się, uwzględnić wszystkie teorje, tłumaczące wartość pieniądza, każdą z nich uznając, gdyż każda z nich polega na specjalnem wysunięciu jakiegoś poszczególnego czynnika. Skutkiem tego jednak powstał

chaos sprzecznych z sobą twierdzeń, których się nie udało autorowi stopić w jedną całość.

Uznając, że wartość pieniądza zależy nietylko od jego ilości, lecz i od wpływów od strony towaru, autor pierwsze ujmuje i analizuje w formie umiarkowanej teorji ilościowej, a drugie w formie zmodyfikowanej teorji dochodowej, do czego jeszcze dodaje i psychologiczną (spekulacyjną), nie zdając sobie sprawy, że są to teorje zupełnie sprzeczne z sobą. W rozważaniach swych, mimo wspomnianego wyżej odróżnienia ceny pieniądza od jego metafizycznej jakiejś wartości, będącej funkcją mierzenia, co podniosłem jako nietrafną mem zdaniem spekulację, wychodzi w praktyce ze słusznego identyfikowania wartości pieniądza z jego siłą nabywczą, a więc z poziomem cen. Z tego jednak wyciągnął wniosek, że zadaniem jego jest omówienie wogóle tworzenia się cen i wszystkich czynników na nie wpływających. Naturalnie tego konsekwentnie nie przeprowadził, bo musiałby wtłoczyć w swe rozważania cały wykład ekonomiki. Ale zajął się przyczynami, wpływającemi na ceny od strony towaru, zamiast omówić jedynie interesujące teorję pieniądza zagadnienie: czy zmiany te muszą się wyrazić w zjawiskach po stronie pieniądza (np. wzrost dochodu, majątku, względnie produkcji i obrotów towaru, w ilości lub szybkości obiegu pieniądza) i o ile zmiany po stronie pieniądza mogą paraliżować tendencje, idące od strony towaru. Cały ten istotny kompleks zagadnień został zupełnie pominięty, albo też tylko ubocznie i to gołosłownie zadecydowany. Zamiast tego została wprowadzona teorja dochodowa, w której na naczelne miejsce autor wysunął bez podania zresztą dowodów tezę, że ze wzrostem wielkości dochodu wzrasta i ilość pieniądza (str. 199). Autor nie zauważył przytem, że wpadł w sprzeczność z samym sobą, przewracając całą swą teorję o pośrednich wpływach idących od towaru przez wzrost dochodu i majątku. Jeśli bowiem ze wrostem dochodu czy majątku, a więc dóbr, wzrasta ilość pieniądza, to dlaczego ma temu towarzyszyć wzrost cen, co stanowi szeroko rozwijaną tezę autora? Jeśli przyjmiemy za autorem, że wzrost dochodu realnego odbija się odrazu we wzroście pieniądza bankowego, co jest bardzo wątpliwem i wymagającem specjalnego udowodnienia, o ile nie staniemy na przestarzałem i zarzuconem rzeczowem pojęciu kapitału, to zachodzi pytanie najprzód, czy wzrosty te będą proporcjonalne czy też nie i o ile, następnie wszak chodzić tu może tylko o wzrost dochodu skapitalizowanego, a więc majątku, a nie dochodu wogóle. To zaś stoi znów w zasadniczej sprzeczności z tezą autora, przyjętą przy omawianiu wpływów od strony pieniądza, że na ceny wpływa cała ilość dóbr, mogących wejść na rynek, a więc i dobra konsumcyjne, nietylko

kapitalizacja i majątek. Złączenie teorji ilościowej i dochodowej w jedną całość wypadło więc niefortunnie, jeden rozdział zwalcza drugi. Autor przytem wciąż, podobnie zresztą jak i w innych miejscach, plącze z sobą naprzemian rozumowanie statyczne z dynamicznem, a badanie izolowanych tendencyj z badaniem faktycznego stanu rzeczy.

Nie udało się jednak nietylko stopienie owych dwóch teoryj w jedną całość. Również i analiza wpływów od strony pieniądza, przy której jak i w ogólności autor stoi na gruncie umiarkowanej teorji ilościowej, szwankuje w zasadniczych punktach. Jest niezrozumiałe, jak ma wpływać na wartość pieniądza, t. j. na poziom cen, ogólna ilość złota światowego (Goldversorgung) obok ilości złota monetarnego i opartych na niem środków płatniczych (Geldversorgung). Owa „dynamika złota" jako „szacunek, wynikający z przeciwstawienia ogólnej ilości złota ogólnemu zapasowi towarów", traktowana ciągle w wykładzie jako specjalny czynnik, działający czasem w innym kierunku niż wpływ ilości złota monetarnego, ma charakter zupełnie mistyczny. Wszak musi ona się wyrazić w cenach, te zaś decydują o wartości złota monetarnego, czyli że ten czynnik już jest objęty zmianami ilości i wartości złota monetarnego i innych środków płatniczych. Autorowie, stawiający tak tę kwestję, opierają się na konstrukcji własnej wartości złota, czysto subjektywnej, koniecznej przy takiem postawieniu problemu, mojem zdaniem zresztą niezbyt szczęśliwej, ale przynajmniej czyniącej zadość postulatom metodologicznym, autor zaś, stojąc na stanowisku wartości pieniądza jako siły kupna, nie spostrzegł tego postulatu myślowego, przejął ich rozważania bez ich założeń i uczynił swą konstrukcję zupełnie niezrozumiałą i błędną.

Poruszyłem tu tylko dwa zasadnicze zagadnienia, odnoszące się do metodologji i konstrukcji autora. Przykładów takich możnaby namnożyć, trzebaby jednak wówczas wejść w znacznie szczegółowsze rozważania. Znający zagadnienie spostrzegą je w wyżej umieszczonem streszczeniu książki, w którem starałem się ująć istotny wątek rozumowania autora, co zresztą nie było zbyt łatwem wobec rozwlekłości i chaotyczności ekspozycji oraz zasadniczej metody autora wymieniania masy czynników i warunków bez żadnych starań o sprowadzenie ich do jakichś ogólnych teoretycznych kategoryj. Nie mogę jednak pominąć milczeniem pewnego błędu, który uważam za szczególnie ciężki i niezmiernie charakterystyczny. Autor z twierdzenia teorji ekonomiki, że dobra konsumcyjne jako bezpośrednio zaspokajające potrzeby są wyżej cenione od dóbr produkcyjnych, t. j. dalszego rzędu i że pierwsze nadają wartość drugim, a różnica jest istotą procentu, wyprowadza wniosek, że pie-

aiądz ma mniejszą siłę kupna w stosunku do dóbr konsumcyjnych, niż do dóbr produkcyjnych, że ceny dóbr konsumcyjnych są wyższe od cen dóbr produkcyjnych i że w krajach biednych ceny dóbr pierwszych są równe światowym, lecz drugich niższe od światowych (str. 218 i 223). Przedewszystkiem są to dwie odrębne zupełnie od siebie grupy zagadnień, nie mające nic z sobą wspólnego. Następnie, jak wogóle można się przekonać o tem, skoro jedno dobro produkcyjne nie służy do wyrobu jednego tylko lub pewnej ograniczonej grupy dóbr konsumcyjnych? Jakie ilości z sobą porównywać? Jeśli podobne rozbieżności w pewnych okresach powstają między różnemi krajami, to są one wynikiem różnicy stopy procentowej i różności cen w różnych krajach, a nie różnej oceny subjektywnej dóbr w tym samym kraju. Dowód, przytoczony przez autora, różnica kursów papierów wartościowych, jest właśnie skutkiem różności stopy procentowej, a nie mniejszej siły kupna pieniądza czy niższej oceny dóbr produkcyjnych w danym kraju.

Niewielka objętością książka p. Fabierkiewicza ma stanowić dla słuchaczy Wolnej Wszechnicy Polskiej podręcznik całej nauki o pieniądzu (w którą włączono słusznie i kredyt) oraz „przygotowanie... teoretycznego gruntu dla pewnych wniosków w dziedzinie praktycznej polityki gospodarczej" (s. 3). Przyjrzyjmy się jej bliżej, streszczając główne tezy dziewięciu rozdziałów,, na które jest podzielona.

W rozdziale I zajmuje się autor istotą pieniądza. Za pieniądz uważa tylko pieniądz prawny, nie wchodząc zresztą w trudności, jakie taka definicja za sobą pociąga. Inne środki płatnicze uważa ogólnie za surogaty pieniężne. Za funkcje pieniądza uważa pośredniczenie w wymianie, mierzenie wartości i przechowywanie jej w czasie. Odróżnia kilka rodzai pieniądza. W następnych trzech historycznych rozdziałach podana jest ogólnikowo historja formowania się pieniądza (towarowy, wagowy, kruszczowy, rzeczowy), dalej omówiony jest bimetalizm i jego historja w Europie oraz prawo Greshama, a wreszcie okres pieniądza kredytowego czyli, według autora, waluty złotej, jego cechy charakterystyczne oraz organizacja i polityka banków emisyjnych.

Rozdział piąty jest poświęcony kredytowi. Autor, omawiając jego istotę, uważa kredyt za „przekazanie... prawa użytkowania kapitału... z warunkiem zwrotu", kapitałem zaś nazywa „sumę dóbr... w postaci nieruchomości (kapitał stały), jak i towarów (kapitał obrotowy), służącą dla celów produkcyjnych lub handlowych" (s. 43). Kredyt nie stwarza kapitałów, ani nie przyśpiesza

tempa rozwoju gospodarczego, tylko umożliwia to przyśpieszenie, gdyż życie samo sobie stwarza środki obiegowe. Główną funkcją kredytu jest „ułatwianie i przyspieszanie zamiany kapitału pieniężnego na stały i obrotowy i odwrotnie" (s. 48). W związku z tem autor omawia procent, stwierdzając, że źródłem jego powstania jest zysk kredytobiorcy, osiągany z produkcji i pośrednictwa, a granicą kalkulacja zysku i kosztów produkcji, w których to granicach waha się zależnie od podaży i popytu (s. 51). Omówione są następnie rodzaje i formy kredytu oraz rodzaje banków i ich działanie (depozytowe, emisyjne, hipoteczne, kasy oszczędności etc). „Tylko podaż i popyt na kredyt jako kredyt pieniężny ma znaczenie dla kształtowania się wysokości stopy procentowej". (s. 62). „Środki pieniężne reprezentują... kapitał stały i obrotowy" (s. 63). Pewne dochody stanowią źródło dla lokat długoterminowych, a inne dla krótkoterminowych (s. 64). „Przy współudziale kredytu... zamyka się ostatecznie cykl obiegu towarów, usług i kapitałów" (s. 66). „Im większą jest stopa zysku, tem większe jest zapotrzebowanie na kapitał pieniężny i tem silniejsza tendencja wzrostu stopy procentowej" (s. 66). Przy tym wzroście następuje wzrost inwestycyj, a za tem idzie „wzrost podaży towarowej ponad normalne zapotrzebowanie konsumcyjne". Następuje kryzys, portfel banku emisyjnego rośnie, musi on bronić swego pokrycia zwyżką stopy dyskontowej, co stwierdza, że „rola banku emisyjnego jest raczej bierną" i polityka jego nie może zapobiegać kryzysom. Jednakże „niepodobna... zaprzeczyć, że zniżka stopy procentowej, spowodowana celowo przez bank emisyjny, może mieć pośrednio wpływ, jakkolwiek krótkotrwały, na wzrost ożywienia w przemyśle i na wzmocnienie konjunktury" (s. 68). Lecz odwrotnie „skoro podaż kapitałów na rynku jest wystarczająca, to sztuczna zwyżka stopy procentowej banku emisyjnego może spowodować tylko ograniczenie rozmiarów korzystania przez życie gospodarcze z dyskonta i redyskonta w tym banku na korzyść banków prywatnych" (s. 70), co ma udawadniać szereg przykładów. „Rola banku emisyjnego może być w kształtowaniu się konjunktury szkodliwą, względnie obojętną, ale bank nigdy nie jest w stanie przy pomocy swej polityki kredytowej i zmian w wysokości, stopy procentowej łagodzić wahań konjunkturalnych, a tembardziej zapobiegać kryzysom" (s. 72). Również o rozmiarach kredytów banków prywatnych decyduje przedewszystkiem konjunktura, jednakże mogą one wywierać wpływ ujemny na kształtowanie się konjunktury w wyższym stopniu niż bank emisyjny wskutek możności powiększania „kapitałów stałych kosztem zmniejszania kapitałów obrotowych" (s. 76) i możności stosowania kredytu zastawowego

w okresie załamywania się konjunktury (s. 77). Kończy rozdział omówienie międzynarodowego rynku pieniężnego, a więc bilansu płatniczego, handlowego, dewiz. Autor nie godzi się jednak z twierdzeniem o „automatyzmie waluty złotej" (innych walut nie omawia): „zmiany w poziomach cen, wysokości stopy procentowej i bilansu płatniczego są" według niego „nie następstwem zmian obiegu pieniężnego... lecz zmian w przebiegu konjunktury gospodarczej", bo „rezultatem dobrej konjunktury... będzie zawsze przypływ kapitałów i kredytów z zagranicy lub zmniejszenie się ich odpływu zagranicę" (s. 82), tak że ilość pieniądza jest tu następstwem konjunktury. Ogranicza to jednak autor w stosunku do państw, „które... znalazły się poza nawiasem normalnego ruchu kapitałów"; w nich „rola restrykcyjnej polityki kredytowej banku emisyjnego może częściowo nabrać przypisywanej jej skuteczności", lecz i w nich „polityka kredytowa musi być traktowana... raczej jako środek zmierzający do spowodowania przejściowych i krótkotrwałych zmian w ruchu kapitałów z zagranicą" (s. 83).

Na tem się kończy właściwy wykład normalnych zjawisk pieniężnych. Następne trzy rozdziały są poświęcone stosunkom anormalnym, wojennym i powojennym. Autor uważa za inflacyjną „taką gospodarkę pieniężną, którą cechuje sztuczne, nie wynikające z potrzeb obrotu gospodarczego powiększanie ilości pieniądza w obiegu" (s. 84); uznaje tylko inflację skarbową, lecz nie kredytową, ani złotą. W początkowej fazie inflacja ożywia życie gospodarcze wskutek wzrostu cen, w późniejszych jednak wywołuje spadek waluty, przejście do liczenia w złocie etc. i przestaje dawać dochody skarbowi. Autor nie widzi w tym procesie zjadania ogólnego majątku narodowego, tylko „zarobki dla grup ludności o tendencjach spekulacyjnych" kosztem rentjerów, włościaństwa i warstw pracujących (s. 89). Wywody te uzupełnia autor opisem inflacji we Francji, Stanach Zjednoczonych i innych krajach w czasach przedwojennych, a następnie omawia metody reform walutowych, które dzieli na metody: 1. rewaloryzacji całkowitej, 2. częściowej, 3. stabilizacji.

Już przed wojną światową rola złota zaczęła się ograniczać tylko do wyrównywania różnic bilansów płatniczych w stosunkach międzynarodowych. Wskutek tego zmiany wielkości produkcji złota nie wywoływały już wpływu na ceny, co autor udowadnia przeglądem cen w ciągu drugiej połowy XIX w. Podczas wojny w państwach wojujących Europy powstała „ogromna dysproporcja pomiędzy ilością pieniędzy papierowych w obiegu, a niewspółmiernie niskim poziomem cen i niskim kursem... walut... i złota. Na

terenie Stanów Zjednoczonych tej dysproporcji nie było, istniało raczej zjawisko odwrotne: banknotowy obieg pieniężny spadał, podczas gdy ceny rosły" (s. 110, 111).

Dysproporcje te nie zostały wyrównane w okresie powojennym. Obieg rósł dalej do 1924 r. silniej niż ceny i pomiędzy temi zmianami „niema w dalszym ciągu żadnej równoległości" (s. 115), chociaż w szeregu państw następuje zbliżenie indeksów obiegu i cen, lecz w Anglji wzrasta dysproporcja a w Stanach Zjednoczonych ceny spadają szybciej niż obieg. Dalej ceny stabilizują się na poziomie różnym w państwach o walucie stałej i zdeprecjonowanej. W okresie przejściowej stabilizacji 1924—1926 ceny spadają silniej niż obieg, który raczej wzrasta, podczas gdy ceny przeważnie obniżają się (s. 128). Światowy kryzys gospodarczy od 1929 'r.' został wywołany „nadmierną rozbudową produkcji", w dysproporcji do możliwości konsumcji i „powiązany jest ze zjawiskiem deficytów budżetowych" (s. 129).

Syntezę teorji wartości pieniądza daje ostatni rozdział. Autor omawia najprzód teorję kwantytatywną, dając bardzo ogólnikowy jej rys na podstawie artykułów śp. Lewińskiego w „Ekonomiście" i podając w krótkości sformułowania Milla, Fishera i Andersona. Szerzej streszcza teorję Lewińskiego, a raczej jego zarzuty przeciw teorji kwantytatywnej, a więc, że na ceny wpływają wszelkie rodzaje środków płatniczych, że należy uwzględniać ceny wszelkich rodzajów dóbr, że szereg obrotów odbywa się bez udziału towarów, że szybkość obiegu jest zależna od cen przedewszystkiem, że depozyty nie pozostają w stałym stosunku do rezerw bankowych, że zmiany cen zależą od wielkości zakupów, a życie nadmiar środków płatniczych zaskarbia. Teorję dochodową zbywa autor jeszcze krócej, nie podając jej istoty, tylko zaznaczając, że poglądy jej zwolenników „nie są należycie sprecyzowane" (s. 139). Po tych rozważaniach autor przechodzi do „ostatecznego sprawdzenia wypowiedzianych teoryj... przez konfrontację ich z rzeczywistością". Na podstawie krótkiego przeglądu rozwoju cen od XVI w. udowadnia, że zmiany w produkcji i podziale złota nie wpływają na ceny i nie są „źródłem zmian konjunkturalnych" (s. 142). Tern samem upada zdaniem autora teorja „o wpływie zmian w ilości złota monetarnego na poziom cen" (s. 144), co autor popiera jeszcze kilku przykładami. Również szereg przykładów ma udowodnić, że na ceny nie wpływa cały obieg pieniężny, ani też znajdujący się w obrocie, gdyż „życie gospodarcze wchłania taką tylko ilość środków płatniczych... i tworzy... jaka mu jest potrzebna, nadmiary przesuwając do rezerw" (s. 146). Wnioski pozytywne, które autor nazywa „teorją gospodarczą", są następujące: Cena jest zjawiskiem

czysto konjunkturalnem, które nie zależy od zmian, zachodzących w ilości pieniądza, gdyż „ilość środków płatniczych czynnych w obrocie towarowym określa się... wielkością i częstotliwością obrotów handlowych przedsiębiorstw produkujących" (s. 149). „Tylko ta ilość środków płatniczych, która stanowi reprezentację części zdolności nabywczej, kierowanej... na zakup towarów, ulegających bezpośredniej lub pośredniej konsumcji, wpływa na poziom cen towarowych w stopniu odpowiadającym każdorazowemu stosunkowi, zachodzącemu pomiędzy mobilizowaną częścią zdolności nabywczej a rzucaną na rynek masą towarów" (s. 151). Ceny zależą od konjunktury: „Zmiany konjunkturalne, decydujące o zmianach w poziomie cen, zachodzą w wyniku rozwijających się automatycznie dysproporcyj w podziale dochodu społecznego, a w szczególności niewspółmierności pomiędzy częścią dochodu społecznego, kierowaną na zakup towarów (konsumcję), a częścią przeznaczoną na ...inwestycje". Te dysproporcje „powodują... dysproporcję pomiędzy zdolnością wytwórczą aparatu produkcyjnego, a możliwościami konsumcyjnemi mas ludności. Wynikiem zaś tych ostatnich jest kryzys i spadek cen. Dysproporcje kształtują się automatycznie w wyniku rozwoju gospodarczego" (s. 152). Wartość złota obecnie, gdy nie jest ono bezpośrednim środkiem płatniczym, nie zależy już, jak dawniej, od jego ilości. „Wartość nabywcza środków płatniczych w stosunku do towarów kształtuje się w wyniku zmian konjunkturalnych w stopniu odpowiadającym każdorazowemu stosunkowi, zachodzącemu pomiędzy mobilizowaną częścią zdolności nabywczej i rzucaną na rynek masą towarów, decydując temsamem o każdorazowej wartości złota, jako towaru nabywanego po monopolowej cenie przez owe papierowe środki płatnicze" zapomocą banków emisyjnych (s. 155).

W powyższym krótkim, lecz zwięzłym i jasnym wykładzie, szerzej stosunkowo jest omówiona tylko teorja wartości pieniądza, inne zaś zagadnienia pieniężne bardzo ogólnikowo. Uznanie za pieniądz tylko prawnego jest ciasnem i niekonsekwentnem, uniemożliwia bowiem objęcie jego teorją zjawisk dawniejszych i nie przeprowadza ekonomicznej granicy między nim a innemi środkami płatniczemi. Odróżnienie różnych rodzai pieniądza od siebie nie jest dość jasne i ścisłe (czem się różni pieniądz walutarny od głównego?). Niewiadomo dlaczego jest omówiony bimetalizm zamiast wielowalutowości, którego jest jednym z wypadków wraz z paralelizmem i t. p. Okres pieniądza kredytowego jest niewiadomo dlaczego utożsamiony z okresem waluty złotej, podczas gdy istniał on i dawniej, przy bimetaliźmie i przed nim. Metody polityki emisyjnej banków są bardzo skąpo omówione. Dużo też zasadni-

czych błędów w informacjach tych rozdziałów. Austrja nie była przed wojną jedynem państwem o typie waluty dewizowo-złotej (s. 30). Istota tej ostatniej — notabene — nigdzie nie jest wytłumaczona, podobnie jak i wpływ jej rozpowszechnienia się na poziom cen. Ustawa bankowa Peela została błędnie podana (s. 36). Pokrycie 40% Banków federalnych U. S. A. odnosi się nietylko do banknotów, lecz i do zobowiązań żyrowych (s. 37). Zupełnie błędnem jest twierdzenie, że wekslami kupieckiemi są weksle proste i że one idą „do dyskonta do banku emisyjnego" (s. 55). Niewłaściwie traty są ograniczone do obiegu międzynarodowego. Błędną jest definicja sola-weksla (s. 56). Czyż rzeczywiście „pożyczki zabezpieczone na dalszych numerach hipoteki ...są udzielane... tylko przez lichwiarzy i na lichwiarski procent"? (s. 56). Czyż różnica kursu papieru wartościowego od nominału ,,ma być tu zachętą dla nabywcy" (s. 57), czy raczej jest wynikiem praw stopy procentowej? Dlaczego przy kredycie w rozdziale V nie są omówione prawie wcale czeki? Nie są też odróżnione banki handlowe od przemysłowych i typy ich kontynentalny i angielski. Czyż przy inflacji zachodzi tylko przesunięcie dochodów bez spadku majątku narodowego (s. 89)?

Jak widzimy, dużo w tym wykładzie usterek i błędów, przedewszystkiem zaś nie jest on ujęty ściśle, oparty na założeniach teoretycznych, lecz pierwsze kilka rozdziałów ujmują zagadnienie raczej historycznie, co pozbawia je kośćca logicznego, jest przyczyną wielu luk i niejasności.

Skoncentrujmy jednak uwagę na rozdziałach V i IX, formułujących idee przewodnie książki, mianowicie teorję kredytu i wartości pieniądza. Słusznie autor w teorji pieniądza uwzględnił kredyt. Są to rzeczy nierozdzielne. Lecz dlaczego przy nim omówił (na 5 stronach) powstawanie procentu, należące wszak do dystrybucji? Można to tylko usprawiedliwić brakiem orjentacji w metodologji i teorji ekonomiki. W dodatku ten ustęp jest pełen rażących błędów. Agio-theorie Bóhm-Bawerka jest przedstawiona jako teorja abstynencji. Źródłem procentu ma być zysk z produkcji i pośrednictwa. Ale wszak to jest właśnie procent pierwotny i dopiero w tem miejscu, gdzie autor widzi już rozwiązanie zagadnienia, powstaje pytanie, dlaczego procent powstaje i skąd się bierze. Istota kredytu i kapitału również jest przedstawiona w sposób nieudolny. Kapitał jest pojęty czysto rzeczowo, jak to czyniono przy powstawaniu ekonomiki, tak że jedne dobra stanowią kapitał stały, a inne obrotowy. Również i różne rodzaje dochodów mają stanowić według autora źródło popytu ze strony reprezentatywnego kapitału pieniężnego na poszczególne różne rodzaje kapitału właściwego. Funkcją kredytu zaś ma być „ułatwianie i przyspieszanie zamiany

kapitału pieniężnego na stały i obrotowy i odwrotnie" (s. 48). Zbudowane na takich przestarzałych podstawach argumenty przeciw tezie o stwarzaniu kapitałów przez kredyt, słuszne i chwalebne w swej tendencji, chybiają naturalnie celu. Związane z temi rozważaniami poglądy na znaczenie polityki banków emisyjnych i prywatnych łączą się ściśle z poglądami na wartość pieniądza, dlatego też je razem omówimy. Punktem centralnym tej teorji jest to, że ceny zależą od konjunktury, ta zaś od rozwijających się automatycznie dysproporcyj w podziale dochodu społecznego między produkcję a konsumcję, które wywołują kryzysy. Ale skądże się biorą te dysproporcje? Wskutek wzrostu zysków, kierujących kapitały ku produkcji. Skąd zaś ten wzrost powstaje? Według autora wskutek wzrostu cen, te zaś wskutek wzrostu „ilości środków płatniczych, która stanowi reprezentację części zdolności nabywczej, kierowanych ...na zakup towarów ulegających... konsumcji" (s. 151, nb. autor tu się opowiada za proporcjonalnością!). Lecz naskutek czego ta ilość się zmienia? Autor nie zadaje sobie trudu odpowiedzi — widać nie widzi tego zagadnienia, przy którem właściwie dopiero się zaczyna problem. W dodatku zaznacza, że chodzi tu o konsumcję tak pośrednią jak bezpośrednią, zagadnienie więc stoi w całej pełni tak, jak stało na początku. Konjunktura okazuje się czemś mistycznem, działającem jak Deus ex machina i rozwiązującem wszystko. W sumie mamy przed sobą coś jakby kombinację „Zahlungsbilanztheorie" z antyczną „teorją niedokonsumcji" Sismondi'ego i z echami Marxa, w chaotycznem, zupełnie niejasnem, nieudowadnianem poplątaniu, pozbawionem elementarnych wymogów metodologji naukowej i teorji ekonomiki. W związku tym teza o dostosowywaniu się ilości znaków płatniczych do potrzeb życia nie liczy się zupełnie z dawno postawionym jej zarzutem zależności ilości zapotrzebowania kredytu od stopy procentowej, a teza o bierności banków emisyjnych jest zupełnie sprzeczna z podanem jej uzasadnieniem i nie odróżnia zupełnie analizy tendencyj oddziaływania poszczególnych czynników od analizy ujawniania się ich w poszczególnych faktycznych warunkach.

Jako więc monografję naukową musimy uznać omawianą pracę za zupełnie chybioną. Czyta się jednak łatwo; coprawda nie trudzi się bardzo uzasadnianiem swych twierdzeń, co dla nauki i czytelnika tego rodzaju prac jest zawsze najciekawsze i najwartościowsze, lecz podaje swe twierdzenia jasno i stanowczo, wskutek czego nie męczy ani nudzi i łatwo pozwala spostrzec swe istotne błędy, co też coś znaczy. Gorzej jednak, że ma ona być równocześnie podręcznikiem i jest rzeczywiście nim, jak autor zaznacza, na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Nie jest pocieszającem, że na takich podręcz-

nikach kształtą się i taki zapas wiedzy wynoszą studenci tej uczelni. Zaznaczani to nietylko i nietyle ze względu na treść książki, ile przedewszystkiem ze względu na metodę wykładu, która jest sprzeczna z zasadniczemi wymaganiami pedagogicznemi. My, zawodowi nauczyciele, uważamy, że obowiązkiem naszym jest podać stan danej wiedzy uczniom dokładnie i ściśle, omówić sumiennie wszystkie teorje i wszystkie ich argumenty pro i contra. Na takich podstawach, po dokładnem zaznajomieniu ze źródłami, pozwalamy sobie podać własne poglądy, bo pamiętamy, że mamy uczyć myśleć samodzielnie i krytycznie, a nie wkuwać w głowy dogmaty. Nic z tego niema w tej książce. Argumentacji prawie żadnej, jeżeli, to tak zawodna, operująca tylko faktami, bez rozbudowy myślowych podstaw. Teorje niesympatyczne autorowi są albo zbyte w kilku wierszach, jak np. dochodowa, w sposób nieudolny i nieścisły, albo też, jak ilościowa, nie oparte w swem przedstawieniu na źródłach, tylko na streszczeniu słabych zresztą wywodów artykułów śp. Lewińskiego, które nie miały nigdy pretensji do systematycznego wykładu. Autor w dodatku z tego się chwali, uważa to za właściwe. Powiada „nie mam zamiaru omawiania szczegółowego wszystkich tych odcieni teoryj kwantytatywnych, ponieważ stoję na zasadniczo odmiennym punkcie widzenia" (s. 132), a w drugiem miejscu: „teorja kwantytatywna przez tych, dla których jest fałszywą, nie może być omawianą, lecz winna być zwalczaną" (s. 3). Jak na pedagoga, oryginalny to punkt widzenia! Jest on jednak charakterystyczny dla niezawodowych nauczycieli, którzy, dorwawszy się do wykładów, uważają za swój obowiązek rozpowszechnianie swych własnych mniej czy bardziej fortunnych poglądów, nie zaś zaznajamianie z istniejącym stanem wiedzy i uczenie myślenia. Niezawodnie powszechnie stwiedzany niski stan naszego wyższego szkolnictwa prywatnego w dużym stopniu przypisać należy rozpowszechnieniu się w niem niezawodowych nauczycieli. Mają oni pełną rację bytu w przedmiotach czysto praktycznych, mogą w nich oddawać wielkie usługi, lecz jeśli chodzi o nauki teoretyczne, to muszą one być wykładane przez zawodowców, którzy — pomijając już kwestję możności oddania się kierownictwu pracą uczniów — przeszli próbę w formie habilitacji na uczelniach akademickich, poświęcają nauce życie i wskutek tego są w stanie ją opanować w zupełności, wżyć się w wymagania pedagogiczne i im się podporządkować.